Nr. 128. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 24 kwietnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Rozum, miłość i serdeczna opieka...

Lwów 23 kwietnia.

General Wannowski, były minister wojny, a od niedawna minister oświaty w Rosji, wydał przed kilku dniami rodzaj mesażu do całego społeczeństwa rosyjskiego. Pismo to, zatytułowane dość charakterystycznie przez gazety w carstwie „rozporządzeniem" ministra oświaty, jest, na ogół biorąc, niczem więcej, jak tylko parafrazą znanego ukazu Mikołaja II. oddającego ważny portfel oświaty w ręce sędziwego generała. Czytamy w nim tedy zapowiedź reform w organizacji szkolnej, do których rząd carski „niezwłocznie przystąpi"; następnie zaś jest dłuższa mowa o „wprowadzeniu do sprawy wychowania młodzieży rozumu, miłości i serdecznej opieki", co nowy minister zaleca odtąd personalowi nauczycielskiemu: „jako pierwszy, konieczny, bezwarunkowy obowiązek" jego. Zarazem wzywa go, aby wszedł „w bliskie związki z uczącą się młodzieżą i niezależnie od wykładania, pomagał w wychowaniu młodzieży i serdecznej nad nią opieki". Dalej idą — stylem specyficznie rosyjsko-generalskim — dwa jeszcze wezwania. Jedno z nich zwraca się do rodziców i rodziny uczącej się młodzieży, „aby drogą współdziałania na dziatwę w domu, pomogli do urzeczywistnienia wielkiego dzieła wychowania młodego pokolenia, pomnąc, iż podstawa wychowania leży w rodzinie i że jego powodzenie możliwem jest tylko przy wzajemnem współdziałaniu szkoły i rodziny". Drugie skierowane jest do młodzieży, „aby z ufnością patrzyła na środki przedsiębrane przez rząd, wierzyła w bezustanną o nią troskliwość, pamiętała o swojej powinności wypełniania obowiązków, a zajmując się nauką, dała nam możność poświęcić swój czas i siły organizacji rosyjskiej szkoły i sprawy nauczania".

Widzimy przeto z przytoczonych cytatów pana ministra oświaty przy ostrogach, że jego mesaż przemawia do społeczeństwa tonem patrjarchalno-ojcowskim, co niezawodnie ma na celu uśmierzenie gwałtownie rozgorączkowanych umysłów młodzieży rosyjskiej. Tak czule i serdecznie nie odzywał się do tej pory żaden minister carski do swego narodu, widać przeto, iż rząd petersburski na serjo jest zaniepokojony ostatnimi wypadkami na uniwersytetach i że chyba uległ istotnie przekonaniu, iż środkami brutalnej represji, knutem i katorgą, nie zdławi ducha buntu, który dzisiaj w całej Rosji ma niezawodnie głębsze przyczyny i podstawy, aniżeli w ograniczeniu swobód akademickich na wszechnicach rosyjskich.

Rozum, miłość i serdeczna opieka... Jakie to hasła piękne, wzniosłe i szlachetne, z jednej strony, a jak z drugiej dziwnie, opacznie, nienaturalnie brzmią w ustach rosyjskiego ministra!... Bo gdyby nawet w przystępie optymizmu chcieć twierdzić, że w otoczeniu cara i w nim samym górę bierze jakiś prąd humanitarny i wolnomyślny, że w samej rzeczy Mikołaj II pragnie zainaugurować w swoim caracie erę wychowywania młodzieży na obywateli, a nie na zbirów i czynowników, to zawsze jeszcze, ktokolwiek zna bodaj powierzchownie dzieje tego caratu, choćby tylko z ostatniego stulecia, ten wie o tem, że najlepsze nawet zamiary tego albo tamtego cara, w kwestji reform nieco liberalniejszych, spełzły zawsze na niczem, dzięki potężnym wpływom zakrzepłej w konserwatyzmie prawosławnym carskiej kamaryli.

Długie lata głową jej był Katkow, dzisiaj jest nią godny jego uczeń i naśladowca Pobiedonoscew. Dlatego i powyższe orędzie Wannowskiego ma — zdaniem naszem — epizodycze tylko znaczenie dokumentu z chwili, ale bynajmniej nie rozpocznie on nowej ery w rosyjskiem szkolnictwie.

Konstytucja serbska.

Wiadomość o ogłoszeniu nowej konstytucji serbskiej, podaną przez nas w rubryce telegramów, dopełniamy następującymi szczegółami:

Przy ogłoszeniu nowej konstytucji byli obecni: około 800 zaproszonych przedstawicieli rozmaitych stronnictw kraju, nowi senatorowie, generalicja i duchowieństwo. Parę królewską witano głośnymi okrzykami. Król wygłosił mowę, w której oświadczył, że spełnia przyrzeczenie, dane w proklamacji 1894 roku i daje narodowi konstytucję, zabezpieczającą zupełną wolność obywatelską, której naród potrzebuje do rozwoju, w obecnej erze postępu. Prezes ministrów, Vuić, przeczytał proklamację do ludu serbskiego i nową konstytucję, podpisaną przez króla. Król oświadczył, że przyrzeka święcie jej dotrzymać i wyraził nadzieję, że naród będzie ją zawsze umiał uszanować. Obecni odpowiedzieli kilkakrotnym okrzykiem.

Nowa konstytucja przedstawia się w głównych zarysach, jak następuje:

Serbja stanowi monarchję konstytucyjną, w której władza wykonawcza spoczywa w ręku rządu, prawodawcza w reprezentacji narodu. Reprezentacja ta składa się z dwu izb, a mianowicie z senatu i skupczyny. Prawo do zasiadania w senacie przysługuje: następcy tronu, po dojściu do pełnoletności, metropolicie i biskupowi Niszu, 30 senatorom, powołanym przez króla i 18, wybranym przez ludność. Wybory do senatu odbywają się na podstawie stopy podatkowej. Wybierać senatora może jedynie ten, kto płaci co najmniej 45 franków rocznie; na senatora wolno wybierać wyłącznie obywatela, płacącego co najmniej 500 franków podatku.

Skupczyna liczy ogółem 135 członków. Celem podniesienia poziomu umysłowego tego zgromadzenia, przyjęto do nowej ustawy przepis, że każdy z 16 okręgów serbskich wybierać winien przynajmniej po jednym pośle, który ukończył studja uniwersyteckie. W ten sposób co najmniej 16 posłów skupczyny, czyli sejmu, posiadać musi wykształcenie uniwersyteckie.

Wyznanie grecko-wschodnie jest religją państwową. Obok niej korzystają jednak z opieki prawa wszystkie inne religje, wyznawane w Europie.

Wszyscy Serbowie są równi wobec prawa. Szlachectwa nie ma i nie wolno go obywatelom serbskim przyjmować. Każdy poddany korzysta z zupełnej swobody osobistej, której pozbawić go może jedynie wyrok sądowy. Wolno wyznaczać wyłącznie kary, przewidywane kodeksem i wyłączone jest ustanowienie sądów wojennych. Karę śmierci znosi nowa konstytucja, z wyjątkiem za zbrodnię zdrady stanu, popełnioną na osobie monarchy, lub członkach rodziny panującej. Wyłączone też są kary wydalenia z kraju i konfiskaty majątku.

Nowa konstytucja zapewnia pełną swobodę sumienia. Nauka jest wolna, szkolna nauka początkowa bezpłatnią obowiązkową. Dalej konstytucja przyznaje wolność myśli i prasy, z wyłączeniem cenzury, swobodę zebrań i stowarzyszeń. Zebrania, odbywające się w lokalach zamkniętych, nie podlegają nadzorowi policji. Przestępców politycznych Serbja nie wydaje.

Głową państwa jest król dziedziczny i nietykalny, wyznający wraz z całą swą rodziną religję państwową. Jest on naczelnym dowódcą wojsk, mianuje urzędników, zatwierdza ustawy, dzierży prawo łaski i prawo nadawania stopni i orderów. Reprezentuje kraj na zewnątrz, wypowiada wojnę i zawiera układy. Jedynie traktaty, dotyczące zmian terytorjalnych, zatwierdza sejm. Król zwołuje i zamyka, a w danym razie i rozwiązuje sejm.

Jeden z głównych punktów nowej konstytucji stanowi uregulowanie sprawy dziedziczenia tronu. Na wypadek więc, gdyby król nie doczekał się męskiego potomka, uprawnione do następstwa są jego córki. Ponieważ jednak konstytucja wyłącza jednocześnie ze sukcesji wszystkie boczne linje rodziny Obrenowiczów, przeto w razie bezdzietności króla Aleksandza, Serbja byłaby pozbawioną dynastji dziedzicznej.

Tak więc nowa konstytucja serbska ożywiona jest duchem wielce liberalnym. Chodzi jeanak przedewszystkiem o jej interpretację w praktyce.

Nadzwyczaj liberalną była i pierwsza konstytucja, nadana Serbji przez Milana, nie zapobiegła ona jednak najwyższemu uciskowi i najjaskrawszym bezprawiom i nadużyciom.

W końcu nadmienić jeszcze wypada, że z 30 senatorów, mianowanych przez króla na zasadzie nowej konstytucji, jedenastu należy do stronnictwa radykalnego, dziesięciu jest postępowców, czterech liberałów, reszta neutralni.

O czem piszą?

W ostatnich miesiącach w prasie europejskiej toczyła się ożywiona dyskusja, na temat przyszłości Austrji. We Francji pojawiła się nawet broszura polityczna, wykazująca, że państwo Habsburgów chyli się ku upadkowi. Sprawą tą zainteresowały się także dzienniki rosyjskie, a z pośród nich zwrócił na siebie uwagę głos organu księcia Uchtomskiego, *Pietiersburskija Wiedomosti*. Książę nie podziela wcale wiary w słabość i bliskie rozbicie Astrji. Zaznaczając, że parlament wiedeński, po tylu obstrukcjach wrócił do zajęć regularnych i że Czesi paktują już z rządem, a cesarz wybiera się nawet do Pragi, *Piet. Wiedom.* piszą:

Oczywiście nikt nie zechce twierdzić na serjo, jakoby dalszy opór Czechów groził istnieniu Austrji. Dzisiejsze państwo Habsburgów jest wytworem kilkuwiekowej pracy, tak dalece różnorodnych i złożonych czynników dziejowych, działających wciąż jeszcze w dawnym kierunku, że potrzebaby znowu kilku stuleci, aby tą pracę zburzyć.

Zdaniem *Piet. Wiedom.*, państwo austrjackie jest tak silne, że mogłoby najspokojniej zawiesić konstytucję, opornym zaś Czechom zamknąć uniwersytet, akademję i wszystkie związki patrjotyczne. Państwo austrjackie jest potrzebne Czechom i wogóle Słowianom, których byt zależy od jego opieki.

Jeden z najwybitniejszych współczesnych, uczonych publicystów naszych, prof. W. Cziczerin, oceniając warunki życia politycznego, wewnątrz państwa Habsburgów, powiedział, że Austrja zapewnia Słowianom swoim to, czego dziś nigdzie znaleść nie mogą, a mianowicie wolne pole rozwoju narodowego, obok stosunkowo dużej autonomji. Rozumiejąc to, Słowianie austrjaccy, w swoich dążeniach narodowych zawsze przestrzegali i przestrzegać będą granic, uwarunkowanych z jednej strony wymaganiami całości i potęgi monarchji, z drugiej zaś — stosunkiem do nich korony, czy raczej panującego.

Uwagi swoje kończy ks. Uchtomski podaniem w wątpliwość kwestji, ażali ten stosunek jest lepszy dla Słowian i sprawy słowiańskiej; nam jednak zdaje się, że wątpliwość ta jest zbyteczna. Słowianie austrjaccy wiedzą, o ile dla nich lepsza jest narodowa autonomja, od rosyjskiego panslawizmu.

Mały fejleton.

Sienkiewicz na Rivierze.

O pobycie Sienkiewicza na Rivierze pisze korespondent *Kurjera Warszawskiego*:

Przyjechać na Rivierę jest łatwo. Bierze się bilet w Wiedniu, z sypialnem coupé i dojeżdża się wprost do Medjolanu, a stamtąd do Genui i Pegli albo Bordighery. Ale zostać na Rivierze jest już trudniej, jeśli się jest Sienkiewiczem, autorem „Quo vadis", „Połanieckich" i t. d.

Bo proszę sobie tylko wyobrazić: ledwie Sienkiewicz wysiadł z córką i nauczycielką w Pegli, niezwłocznie urzędowy telegram rozesłał o tem wiadomość. W tej samej chwili poruszyły się redakcje dzienników Medjolanu, Turynu, Rzymu i Neapolu. Tyle ja wiem, a czego nie wiem?

Dość, że *Corriere della Sera* wysyła współredaktora, z Turynu przyjeżdża natychmiast dziennikarz, z Rzymu wysyłają reportera, w Neapolu Matylda Serao zaczyna być niespokojna, bo ta wielka powieściopisarka chce poznać Sienkiewicza i „złożyć mu hołd", jak mi piszą. Na głowę Sienkiewicza sypią się listy, gazety, zapytania; zamiast odpoczywać i pisać, nic nie mógłby robić, tylko otwierać listy i udzielać — interwiewów, przyjmować hołdy.

Ledwie wejdzie do sali obiadowej hotelu „Angst" w Bordigherze, wszystkie lornetki Angielek i Amerykanek zwracają się ku stolikowi, gdzie je z córką i nauczycielką. Wyjdzie do ogrodu, słyszy trzask aparatów fotograficznych, skierowanych na siebie. Już go schwycili! Jest! Jest... Sienkiewicz czytający książkę, spacerujący, spoglądający na morze, siedzący, stojący i t. d.

Wiadomo, jak Sienkiewicz tego wszystkiego nie lubi. Przy całej wykwintności obejścia, delikatności, jest prostym, nienawidzi pozy i umie być w tej prostocie dowcipnie energicznym. Chce odpoczywać i pracować, chce swobodnie chodzić, ale odpychać tych tak może natarczywych nieco, ale bądź co bądź bardzo grzecznych, sympatycznych Włochów dziennikarzy, nie może. Więc i tak próbuje i inaczej, żeby nie być niegrzecznym, a mieć wytchnienie. Zresztą tak lubi Włochy, takie im już serdeczności powiedział i to prawdziwe, że jest teraz w trudnem położeniu. To darmo, dzisiaj jest to człowiek najgłośniejszy na półwyspie, a do tego połowa tych ciekawych, którzy go szukają, są Anglicy, Francuzi, Amerykanie, Rosjanie, najrozmaitsi cudzoziemcy, jakimi o tym zwłaszcza czasie Włochy są szczelnie nabite. Jest to bowiem chwila, kiedy bogaci turyści wracają na Włochy z Kairu, Algieru, Egiptu, Indyj, Ameryki i zatrzymują się we wspaniałych hotelach Riviery włoskiej i francuskiej. Wszyscy chcą go zobaczyć.

Więc i rzymski dziennik *Capitan Fracassa* wysłał swego współpracownika do Bordighery, współpracownika turyńskiego, adwokata Berta, bardzo miłego i gładkiego człowieka.

P. Berta zjawił się w hotelu „Angst," gdzie Sienkiewicz stanął i tu — skamieniał. Właściel hotelu oświadczył mu grzecznie, ale krótko i węzłowato, że Sienkiewicz, niepokojony kilkakrotnie zaraz w pierwszych dniach, wezwał właściciela hotelu, który mu znienacka przedstawił jakiegoś korespondenta i powiedział, co następuje:

— Szukam spokoju w Bordigherze i tu spodziewałem się znaleźć ciszę, samotność i pewne odcięcie od świata. Moja córka jest słaba; ja także chcę uspokoić swoje nerwy: pozwólcie mi żyć spokojnie! Broń mnie pan od napaści grzecznych, pochlebnych, ale nudnych interwiewów... Jeśli pan nie czujesz się na siłach, aby mnie bronić, powiedz mi to, zabieram manatki i wyjeżdżam...

Swoją drogą pan Angst jest, jak jego niemieckie nazwisko wzkazuje, w ciągłej trwodze. Zrazić dziennikarzy nie chce, a spłoszyć Sienkiewicza także nie chce. A że ci dziennikarze autora „Quo vadis" nie znają, więc przedstawić ich może kto... a no pan Angst.

Tym sposobem ten ostatni, który był prawie za pan brat z królową Wiktorją (bo stawała kilka razy w tym hotelu), obecnie wykręca się zażenowany, ile razy zjawi się taki jegomość elegancko ubrany, z ołówkiem w ręku i myślącem czołem, a badawczemi oczyma.

P. Berta, który jest zarazem członkiem klubu prasy podalpejskiej (w Turynie), miał miał jednak polecenie, które mogło być omówione bez właściwego interviewu. Chodziło o to, że klub prasy chciał zaprosić Sienkiewicza, aby miał odczyt na dochód Kasy przezorności dziennikarzy turyńskich.

Więc pan Angst i pani Angst i młody pan Angst radzą panu Berta, aby posłał swój bilet Sienkiewiczowi, który właśnie skończył śniadanie w sali hotelowej — notabene bilet wizytowy bez wzmianki, iż jest dziennikarzem i aby powiedziano Sienkiewiczowi, że ten pan ma tylko interes...

Synek państwa Angst zanosi nieśmiało bilet. Uda się, nie uda — spróbować można. Może Sienkiewicz nie jest bardzo zmęczony...

Chłopak wraca z odpowiedzą:

— Pan Sienkiewicz prosi adwokata Bertę, aby się raczył zbliżyć... byleby to nie było interwiewem...

Teraz odstępuję pióra korespondentowi:

„Poszedłem... z emocją, której ukryć nie umiem. Dziwna rzecz, jestem zupełnie spokojny przed cesarzem, przed królem, a nie mogę się opanować, kiedy jestem przed wielkim artystą! Zwłaszcza, jeśli ten artysta jest, jak tu, najbardziej uprzejmym, najdelikatniejszym człowiekiem. Handlarz pieprzu tego nie odczuje, ale naprzykład Edmund de Amicis miał takie wrażenie wobec Manzoniego.

W ogromnej, wspaniałej sali hotelowej, nabitej Anglikami, Rosjanami, Francuzami, wiele pań siedziało na kanapach, rozmawiając z elegantami czystej krwi.

P. Angst syn towarzyszył mi i powiedział skromne moje nazwisko Sienkiewiczowi, który już był wstał.

Oto ten wielki pisarz, miłujący Włochy, ten, co napisał, że każdy ma dwie ojczyzny: swoją najbliższą i Włochy.

Kiedy podszedł do mnie, czułem, że jest nieco zaniepokojony... widocznie bał się zasadzki... łapki dziennikarskiej... interview... może!

Alem go zaraz uspokoił — nie jestem dziennikarzem — jestem teraz delegatem klubu prasy podalpejskiej. Odrazu się rozpogodził. Wskazał mi stołek... ale nie skorzystałem, aby okazać, że nie myślę go dłużej trudzić.

A pomyśleć, że miałem w kieszeni cały kwestjonarjusz spisany i przygotowany chciałem dowiedzieć się tylu szczegółach: jak pracuje? jego życie? jakie wrażenia ma z jubileuszu apoteozy? co powie o naszej literaturze? jak pokochał Rzym, Włochy, nad czem pracuje? I to wszystko tak się źle skończyło i ten nieszczęśliwy kwestjonarjusz, nad którym tak myślałem!... Ale trudno — dałem słowo.

Wyłożyłem życzenie i zaproszenie klubu prasy, dodałem miljon uprzejmości, grzeczności, wyraziłem hołd i szacunek, jaki dlań mamy, przypomniałem węzły pomiędzy Piemontem a Polską: rzekłem wreszcie, że jestem szczęśliwy mogąc uściskać, ucałować dłoń, która tyle dzieł napisała; powiedziałem, że w Turynie przyjmą go z honorami królewskimi, a on mi odpowiedział bardzo grzecznie:

— Przyjechałem do Bordighery, bo mam

---

16)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Stawiła się też w komplecie rodzina Wilskich, mama jeszcze czerwieńsza i bardziej zamaszysta niż zwykle, wszystkie trzy panny w jednakich niebieskich sukienkach, rumiane, ożywione, gadatliwe jak sroczki, a za niemi, stosownie do swego imienia, krył się skromnie Modest, jak fiołek w trawie.

Jeszcze dwie mamy z córkami, chuda, skwaszona stara panna w pince-nez i paru młodych ludzi, kręcących się wciąż koło Rawiczowej, dopełniali weselnego orszaku.

Po powrocie z kościoła odbył się wspaniały obiad, ale mimo wykwintnego przyjęcia, mimo licznych toastów, dziwnie jakaś ciężka i przykra atmosfera panowała w całem zebraniu.

Pani domu była nienaturalnie, jakby gorączkowo podniecona; starała się być uprzejmą, zajmować gośćmi, a nie była w stanie ukryć gwałtownego rozdrażnienia; pan młody, sztywny i pochmurny, nie wyglądał wcale na szczęśliwego nowożeńca, nie spojrzał prawie na siedzącą obok śliczną istotkę, która przed chwilą została jego żoną; biedna Micia nagle posmutniała i spuściła główkę, jak kwiat podcięty; Irena, wspaniała jak posąg w swej perłowo-srebrzystej sukni, z różami w czarnych włosach, jak posąg też milcząca była i nieruchoma.

O! jak inaczej, jakże odmiennie wyobrażała sobie ona niegdyś dzień ślubu siostry!

Gdyby tam, na miejscu Mileckiego, tam obok Mici, całej białej, owianej przejrzystą zasłoną, siedział teraz tamten, którego miłością ona pogardziła tak niebacznie, Irena mogłaby patrzeć na nich z radością i spokojem w duszy i mówić sobie, że ich szczęście, to poniekąd jej dzieło, że wiernie spełniła obietnicę, uczynioną zmarłemu ojcu...

A teraz... biedna muszka wpadła w sieć zręcznego pająka... ona sama nie miała już w życiu żadnego pragnienia, żadnego celu, a tam, niedaleko, w niskim białym dworku szalał z rozpaczy człowiek, któremu naraz wydarto wszystko... wszystko!

Straszny smutek ogarnął Irenę.

I co to wszystko warte! Poco żyć, pocóż, kiedy na świecie zwycięża tylko złe, tylko fałsz i kłamstwo, kiedy tak mało na nim chwil jasnych, a tyle cierpień, tyle łez!

Wkoło niej rozmawiano, żartowano, silono się na dobry humor, choć prawdziwej wesołości nie było u nikogo.

Ona siedziała sztywna, milcząca, a wszystkie jej myśli były przy Jerzym, tym przyjacielu, tym bracie ukochanym, który w tej chwili musiał cierpieć wszystkie męki piekła.

Oddawna już wiedział, że Micia porzuciła go dla innego... że tamtego żoną ma zostać.

Irena nie miała odwagi mówić mu o tem, ale on i tak dowiedział się od innych i raz, gdy jak zwykle zjechali się w Dębinach, powiedział jej, że wie o wszystkiem.

Pierwszy to raz dopiero od zerwania, wymówił imię Mici.

— Byłbym wolał, żeby była umarła... — rzekł wtedy głosem pełnym takiego strasznego cierpienia, że Irena zamilkła, bo brakło jej słów pociechy.

A potem nic... nie wspomniał już ani słowem, lecz ona wiedziała, że on prócz tej jednej myśli zabijającej, śmiertelnej, nie ma w jego mózgu już miejsca na żadną inną, a w sercu na żadne uczucie, prócz bezmiernego bolu.

Teraz mijał już tydzień, jak go nie widziała. Przygotowania do wesela zajęły jej tyle czasu, że nie miała nawet kilku godzin wolnych na pojechanie do Dębin; wszystko w domu było na jej głowie, bo Korecka i Micia, ani chciały, ani potrafiły czemkolwiek się zająć.

Wyrzucała sobie teraz, że mogła zostawić go tak samego, w tych dniach dla niego najstraszniejszych.

Państwo młodzi mieli odjechać dziś jeszcze, pociągiem pospiesznym o 5-tej; wybierali się na kilka tygodni do Szwajcarji i Włoch.

Wraz z nimi zapewne rozjadą się i goście, e ona, skoro tylko będzie wolna, każe osiodłać konia i pojedzie do Jerzego; musi go zobaczyć, musi dowiedzieć się, co się z nim dzieje.

Weselna uczta przeciągnęła się dość długo; gdy się skończyła, młoda para miała zaledwo czas przebrać się i zdążyć na pociąg.

Gdy zajechała kareta, Micia cała we łzach rzuciła się na szyję siostrze.

— Iro, ja widzę, że ty ciągle jeszcze masz żal do mnie. Daruj mi, przebacz i kochaj mnie jak dawniej! Żebyś ty wiedziała, jak ja się boję przyszłości! Zdaje mi się, że krzywda, zrobiona Jerzemu. pójdzie wszędzie za mną, jak przekleństwo. Boję się... boję...

Irena objęła ją serdecznym uściskiem.

— Nie myśl teraz o tem, moja mała. Co do mnie, ja ci już dawno wszystko przebaczyłam i kocham cię zawsze, biedactwo moje drogie. Pamiętaj, dziecko, gdybyś kiedykolwiek potrzebowała rady, pomocy, obrony, wspomnij o mnie! Niech cię Bóg strzeże, Miciu!

I gorący, macierzyński prawie pocałunek złożyła na jej czole.

Pani Gabryela żegnała córkę głośnem szlochaniem, jakby obrachowanem na zwrócenie uwagi gości na jej macierzyńską tkliwość. Ta kobieta tak już przyzwyczaiła się całe życie udawać, zawsze odgrywać jakąś rolę, że teraz nawet szczerych, rzeczywistych swych uczuć nie umiała wyrazić poprostu i bez przesady.

Kareta ruszyła z przed ganku; chwilę jeszcze widać było w oknie zalaną łzami twarzyczkę Mici, potem wszystko znikło na zakręcie.

Pozostali goście również zaraz rozjeżdżać się zaczęli; w godzinę nie było już nikogo w Lipowicach.

Irena tymczasem kazała osiodłać ulubioną swą karę wierzchówkę, szybko zmieniła strojną suknię na ciemną amazonkę i po krótkiej chwili wyszła już do drogi gotowa, a przed gankiem stała już klacz, trzymana za uzdę przez stajennego chłopaka.

— „*Comment, chère Irene?* Wyjeżdżasz teraz konno? — odezwał się nagle za nią zdziwiony, a zawsze uszczypliwy głos jej macochy.

— Tak jest, przejadę się trochę. Chcę odetchnąć nieco po tej całej miłej uroczystości — odrzekła Irena krótko i wskoczywszy lekko na siodło, wyjechała za bramę dziedzińca i zaczęła galopować w kierunku Gajówki.

Dziwny niepokój zdawał się gnać ją naprzód, coraz prędzej; popędzała wciąż konia i jechała szybko, jak wicher.

Nie minął jeszcze kwadrans, gdy cała zadyszana, stanęła przed niskim dworkiem.

Mały jakiś chłopiec o konopiastej czuprynie grabił ścieżki przed domem i przypatrywał się jej zdziwiony. Irena zawołała na niego.

— Czy jest pan w domu? — spytała.

— A kaj by był? — odparł malec, skrobiąc się za uchem. — Pewnikiem, że musi spać, bo pono dziś ani obiadu nie jadł.

Kazała mu trzymać konia, zeskoczyła i weszła do sieni.

Dworek był niziutki, niepozorny, bardzo skromnie lecz porządnie i czysto urządzony.

Przeszła dwa pokoje, nie było nikogo i panowała zupełna cisza. Wreszcie wydało się jej, że za jednymi drzwiami słyszy jakiś szelest.

Otworzyła je cicho, jednym rzutem oka objęła cały pokój i krew ścięła się jej w żyłach z przerażenia.

Jerzy siedział przed biurkiem, na którem leżały dwa listy zapieczętowane, przed nim, jak żywa, uśmiechała się w ramkach fotografja Mici, on lewą ręką zakryte miał oczy a prawą przykładał rewolwer do skroni.

Rozległ się suchy trzask odwodzonego kurka.

Irena, szybko jak błyskawica, skoczyła, gwałtownie odepchnęła rękę Jerzego, strzał huknął, kula przeleciała między nimi i utkwiła w ścianie.

On zerwał się z miejsca, patrzył na Irenę na wpół nieprzytomny, nie rozumiejąc, skąd się ona zjawiła i co się stało, że on żyje jeszcze.

— Jerzy, Jerzy, coś ty chciał zrobić? O Boże! I pomyśleć, że gdybym była weszła o chwilę, o sekundę później...

Drżała cała jak liść. Usiadła na niskiej sofce i wybuchnęła płaczem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

córkę chorą, a i ja także potrzebuję spokoju. Nie mogę zostawić córki samej, choćby na 24 godzin. Nie mogę jechać do Turynu... Dziękuję bardzo za zaszczyt. Od dawna chciałem zwiedzić Turyn. Tej jesieni wrócę do Włoch dla pewnych studjów w Rzymie i Florencji, wtedy z pewnością przyjadę do Turynu i będę do waszej dyspozycji...

Podziękowałem mu i ośmielony tą wzmianką o nowych studjach zapytałem:

— Więc pan przemyśliwasz o powieści na tle włoskiem?

Ale pytanie wychodziło z ram umówionych, czuć było interwiew. Odpowiedź, dana z uśmiechem dobrotliwym i ciętym, brzmiała więc:

— Do widzenia w jesieni.

Dwie ręce się uścisnęły: jedna olbrzyma, druga... karła. Rozmowa była krótka..."

Ten taki ugrzeczniony, zachwycony Sienkiewiczem dziennikarz opuścił Bordigherę, rad, że wogóle Sienkiewicza mógł poznać, wyczytawszy na jego czole wielką miłość, jaką dla Włoch posiada.

KRONIKA.

Z armji. Najwyższe zadowolenie wyraził cesarz kapitanowi I. klasy sztabu generalnego Stanisławowi Puchalskiemu.

Rezerwowym kapelanem wojskowym II klasy zamianowany rezerwowy kadet 13 p. p. ks. Jan Twardowski rzym.-kat. djecezji tarnowskiej.

Wojskowy starszy intendent I kl. Karol Kaspar, szef intendentury XI korpusu, otrzymał krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa.

Ministerstwo wojny udzieliło pisemnych pochwał za szczególną działalność przy tłumieniu epidemji tyfusu w okręgu I. korpusu: lekarzowi pułkowemu I. klasy drowi Fryderykowi Hornowi, z wojskowej wyższej szkoły realnej i starszemu lekarzowi 1 pp. drowi Alfredowi Kucera.

Zastępcą lekarza-asystenta zamianowany jednoroczny ochotnik 71 pp, Franciszek Chuderski przy szpitalu garnizonowym we Lwowie.

Kapitan-audytor II kl. 45 pp. Bogumił Bartos przeniesiony do 35 pp., a kapitan-audytor II klasy 80 pp. Gottlieb Petr do 45 pp.

W stan spoczynku przeniesiony podporucznik 24 pp. Jan Soukup.

Oficerską szarżę pozwolono złożyć starszemu lekarzowi 7 p. ul. drowi Stefanowi Isterewiczowi.

Gr.-kat. kapelanowi wojskowemu II kl. Michałowi Świteńkiemu z djecezji przemyskiej, pozwolono wystąpić ze związku armji.

Kapitan rachunkowy I. klasy 22 p. obr. kraj. August Kramer otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Rezerwowymi kapelanami II klasy w obr. kraj. zamianowani żołnierze uzupełniającej rezerwy: ks. Aleksander Czubaty z gr.-kat. archidjecezji lwowskiej przy 35 p. obr. kraj. i ks. Wojciech Majchrowicz z rzym.-kat. djecezji krakowskiej przy 16 p. obr. krajowej.

„Zaumarłe" perły przyczyną katastrofy ks. Mardyrosiewicza. Sprawa defraudacji w banku „Pii Montis" jest jeszcze wciąż tematem bardzo ożywionych rozmów w całem mieście. Niektórzy podają następujący powód, jako pierwszą przyczynę, od której zaczęły się jego klęski i niepowodzenia finansowe. Datują się one jeszcze od roku 1892. Ksiądz M. w chwili, gdy obejmował urząd dyrektora ormjańskiego Banku zastawniczego był w kwestjach finansowych tylko pełnym dobrych chęci dyletantem. A już na punkcie taksowania przynoszonych zastawów był kompletnie słabym. Zwęszyły to zmyślne żydówki. Jedna z nich na próbę przyniosła do zastawu sznur tzw. „zaumarłych pereł" tj. pereł, które z powodu zbyt długiego trzymania ich w ukryciu, albo też z powodu innych przyczyn, utraciły sobie właściwy prześlicznie mieniący się blask i tego już nigdy nie odzyskuje. Perły te tem samem stały się bezwartościowemi. Ale ks. M., jako taksator o tem nie wiedział. Owe „perły zaumarłe" przyjął i otaksował grubo po nad ich rzeczywistą wartość. W lot wiadomość o tem rozbiegła się po żydowskiem „ghetto". Gdzie tylko jaka żydówka miała takie bezwartościowe perły, niosła je do banku „Pii montis". Tam przyjmowano. W krótkim stosunkowo czasie ksiądz M. miał ich całą kupę.

O smutnej rzeczywistości przekonał się dopiero przy najbliższej licytacji. Ale już było zapóźno. Przekonał się, że operacja finansowa, jakiej padł ofiarą, kosztowała go do 10.000 zł. Widział jak na dłoni, że sam tu tylko zawinił. Potrzebuej gotówki na pokrycie powstałego stąd a tak znacznego deficytu nie miał. Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko rzecz całą „na razie" zatuszować, a potem deficyt częściowo usuwać. Tak zrobił. Ale to „na razie" przeciągało się latami. Deficyt nie tylko się nie zmniejszył, ale jeszcze rósł z szybkością przerażającą. Przyszły nieudałe spekulacje ze Schodnicą, Borysławiem i j. d. Skończyło się znaną smutną katastrofą.

Z sali sądowej. Po przeprowadzonej rozprawie, skazano za zbrodnię podpalenia Jaśka Kusznira na 2 lata więzienia, a jego babunię Ksenię Kusznir na 2 miesiące aresztu za współudział przez namawianie.

Demonstracje w Pradze. W niedzielę, 21 bm. miało odbyć się w Pradze czeskiej zgromadzenie ludowe, zwołane przez czeskich studentów, celem obradowania nad ruchem studentów w Rosji. Policja wzbroniła zebrania, motywując zakaz tem, iż pochwalanie rozruchów studenckich w Rosji jest sprzecznem z obowiązującą w Austrji ustawą karną, oraz, że na zgromadzenie zapowiedziano także mowy w językach polskim i kroackim, a języki te nie są krajowymi w Czechach.

Wobec tego zwołał zgromadzenie publiczne z takim samym programem „Polityczny klub robotniczy", a przybył na nie, jako referent, p. Daszyński z Krakowa. Kiedy Daszyński rozpoczął mówić po polsku, komisarz policji oświadczył, że w tym języku przemawiać nie wolno. Daszyński przeto referował w języku niemieckim, ale w połowie przemówienia komisarz zgromadzenie rozwiązał.

Dzienniki czeskie wyrażają zdziwienie, iż w Pradze władza policyjna nie pozwala przemawiać publicznie po polsku, chociaż jeszcze przed kilkoma laty ten sam Daszyński na zgromadzeniu ludowem wygłaszał po polsku referaty i nikomu nie przyszło na myśl wzbraniać mu tego. Bądź co bądź ta zbytnia dbałość policji czeskiej o to, iżby czescy studenci nie krytykowali stosunków na uniwersytetach rosyjskich i nagła jej niechęć do języka polskiego, — jest objawem bardzo znamiennym, ale — niewesołym.

Postępowanie takie jest tylko wodą na młyn socjalistów, którzy nie omieszkają stroić się w togę męczenników za uczucia narodowe. Faktem jest, że w Pradze urządzono z tego powodu wielką owację p. Daszyńskiemu.

Kretowiska miejskie znowu wychyliły się na świat boży. Dość przejść się po mieście, aby natknąć na rozkopane dla instalacji wodociągowej kretowiska. Zdradliwymi dołami czyhają one nocą na niepewnego w nogach przechodnia, tamują ruch pieszy i wozowy we dnie i nierzadko uda im się schwytać systemem pułapki jakieś stare konisko drągarza lub zbiedzonego fiakra, ciężko powłóczące nogami i łatwo w jamę zdradliwą się zsuwające.

Ale trudno... Raz kiedyś ta bieda skończyć się musi. Na ogół, prace około instalacji wodociągowych postępują bardzo raźno. Właściciele realności opatrzyli się, że podatek wodociągowy, czy zaprowadzą u siebie wodociągi czy nie, będą musieli opłacać. Więc radzi nie radzi w jarzmo pochylili głowy i na gwałt zaprowadzają wodociągi. Do 15 marca br. liczono wszystkiego 300 instalacji, w ostatniej chwili naliczyliśmy ich 604. Gorączkowy ten ruch jest tak wielki, że dziennie powstaje około 10 instalacji.

Najlepiej wychodzą na tem przedsiębiorcy instalujący. Miasto nasze aż się roi od nich. Jak grzyby po deszczu powyrastały ich szyldy, cenniki i oferty. Jedna od drugiej tańsza. Formalna licytacja... Nie radzimy jednak w dobrze zrozumianym interesie własnym zbyt dowierzać tym najtańszym. Przypominamy stare ale wypróbowane przysłowie o taniem mięsie, które potem .. psy jedzą. Zwracamy przytem uwagę zamawiających instalacje, że doryweczo i tanim kosztem sporządzona instalacja, pożera potem drugie tyle pieniędzy na naprawki i uzupełnienia, które w takich wypadkach są niemal konieczne.

Pogłoska o dżumie w Gracu, okazała się mylną. Beduin, który dostał gorączki, ma się już lepiej i niebawem wyjdzie ze szpitala. Tylko przesadna obawa była przyczyną popłochu, a spowodowała ją okoliczność, że trupa Beduinów przybyła z Kairu.

Nowy sposób zarobkowania wymyśliły sobie małe dziewczęta, wałęsające się bez opieki po mieście. Oto, upatrzywszy sobie elegancko ubraną kobietę, oblewają nieznacznie jej suknię brudną wodą i zgłaszają się po chwili ze słowami: „Ach, ktoś pani oblał suknię! Ja oczyszczę!" Nieszczęśliwa ofiara chętnie przyjmuje usługę, wchodzi do sieni domu, pozwala oczyścić splamioną suknię i oczywiście daje grzecznej dziewczynie kilka centów nagrody. Jedna z pań wczoraj schwytała jednak taką usłużną dziewczynę na gorącym uczynku, gdy oblewała suknię innej damy; niestety, nie było w pobliżu policjanta, a dziewczyna wyrwała się z rąk i umknęła.

Robert i Bertrand. Policja wiedeńska przychwyciła tymi dniami pewnego Jerzego Strenga, specjalistę od kradzieży rowerów, które zwyczajnie kradł przed gmachami publicznymi. Odcinał on poprostu łańcuszek, którym rower był do ściany przytwierdzony, gdy właściciel szedł załatwić interes w urzędzie, siadał na rower i umykał, aby z miejsca „żelaznego rumaka" zastawić w jakim lombardzie prywatnym. Podczas rewizji w domu złodzieja, znaleziono różne fałszywe dokumenty, wystawiane i podpisywane Strengowi przez drugiego, poszukiwanego przez policję i pięć razy już karanego rycerza przemysłu, Kurta Rettiga. I ten także nie pogardzał rowerami, których od 20 października skradł 6 sztuk, ale prócz tego Rettig naciągał na „żeniaczkę" rozmaite naiwne sługi i wyłudzał od nich pieniądze. I tak słudze Teresie B. z pewnej restauracji w Praterze skradł 1470 koron, innej znowu, córce właścicielki mleczarni także 400 koron. Rettig ulotnił się z Wiednia, dowiedziawszy się o uwięzieniu Strenga.

Korespondencja redakcji *Pan S. Ch.*, Monasterzyska. Bardzo cennemi będą dla nas szczegółowe cyfry o emigracji i fakta, nie zaś uwagi natury ogólnej.

Z kraju.

Brody. (*Emigracja*). Z wiosną rozpoczęła się w naszem powiecie emigracja ludu wiejskiego dość silnie. Z Bielawiec, Bołdury, Leszniowa i innych wsi emigrują włościanie z żonami i dziećmi, wyprzedawszy dobytek za bezcen, a wszyscy dążą do Kanady, skąd ich dobremi wiadomościami dawniejsi emigranci zachęcają.

(*Strejk profesorów*). W szkole wydziałowej żeńskiej udzielało nauki kilku profesorów gimnazjalnych w klasach 4-tej i 5-tej. Remuneracje, jakie im za tę nadobowiązkową pracę przyznano, wydały się im zbyt małemi. Wnieśli przeto podanie do władzy szkolnej z prośbą o podwyższenie, w przeciwnym razie przestaną uczyć, a ponieważ władza szkolna dla braku funduszów odmówiła, zaprzestali uczyć. Godziny ich objęły nauczycielki tej szkoły.

(*Nowy proboszcz*). Po czteroletniem *interregnum* łacińska parafja tutejsza otrzymała nareszcie proboszcza w osobie ks. Stanisława Krausa, który objął już urzędowanie. Nowy nasz proboszcz był przez długi szereg lat czynnym na Bukowinie w ostatnich latach w Serecie, gdzie gorliwie opiekował się katolicką ludnością polską, rozprószona wśród prawosławnego ludu. Obecnie do Seretu przeniesiony został administrator tutejszej parafji, ks. Kułakowski.

(*Fabryka zapałek*). Założona tutaj przez konsorcjum niemieckie destylarnia drzewa, podupadła tak dalece, że właściciele postanowili ją zwinąć. Obecnie głoszą, że nowi właściciele państwa Brodów zamierzają odkupić tę fabrykę i przekształcić ją na fabrykę zapałek.

Kraków. (*Odznaczenie w Czytelniach*). Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oświaty ludu przesłał w tych dniach dla 50 nauczycieli, jako zasłużonych kierowników Czytelni ozdobnie wykonane dyplomy zasługi w ocenieniu ich gorliwej, a skutecznej dla ludu pracy.

Dyplom ten wykonany przez Jana Bukowskiego, przedstawia rycinę, wyobrażającą pastuszka bosego w pozie siedzącej na trawniku, pasącego krowę i czytającego z zajęciem książkę. Adres umieszczony nad ryciną zdradza starożytne czcionki i pisownię. Obraz okryty ozdobną symboliczną okładką, w piękne kwiaty na tle zielonem z wyobrażeniem orła polskiego.

Ale to jest tylko forma dyplomu, treść jego atoli stanowi jeszcze większą i cenniejszą wartość, dowodzi bowiem, że zarząd główny umiał ocenić pracę kierowników Czytelń, którzy, będąc zarazem nauczycielami szkół ludowych, szerzą światło z pobudek wyższych i poza szkołą, by podnieść, uobywatelnić lud i wywalczyć dlań lepszą przyszłość.

(*Uczczenie pamięci Rejtana*). W rocznicę wiekopomnego protestu, wniesionego na sejmie grodzieńskim, odbyła się tutaj podniosła uroczystość ku uczczeniu pamięci Tadeusza Rejtana. Z inicjatywy komitetu obywatelskiego zgromadziły się przed pomnikiem Rejtana tłumy publiczności i odśpiewały z towarzyszeniem orkiestry „Harmonji" polonesa „Rejtan", ułożonego na tę uroczystość przez p. Sierosławskiego do słów Zygmunta Kozłowskiego. Odśpiewano jeszcze pieśń „Niebiosa głoszą" i „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem uczestnicy rozeszli się w spokoju.

(*Z kolegjum Jezuitów*). Urząd rektora kolegjum OO. Jezuitów w Krakowie objął ks. Antoni Boc, dotychczasowy rektor kolegjum w Nowym Sączu, a to w miejsce ks. Wł. Ledóchowskiego, który, jak wiadomo, został prowincjałem.

Tarnopol. (*Zawieszenie wydawnictwa*). *Tygodnik podolski*, po ćwierćrocznem zaledwie istnieniu, ogłasza w dzisiejszym numerze, że zawiesza chwilowo wydawnictwo z powodu braku poparcia ogółu.

(*Z Sokoła*). „Sokół" tutejszy urządził nam miłą zabawę w sobotę 20 bm. Była to wieczornica dzieci z przedstawieniem przez dziatwę komedji M. Popławskiej: „Grymaśnica ukarana", z monologami, śpiewem, tańcami i t. p. Zabawa ochocza przeciągnęła się do wpół do 10 wieczorem.

Zakopane. (*Święto drzew*). Towarzystwo upiększenia Zakopanego zamierza w końcu tego miesiąca urządzić nową uroczystość sadzenia drzew przez dzieci szkolne. Ma być posadzonych 500 drzewek przy ulicy Jagiellońskiej. P. Wł. Orkan, uproszony przez Towarzystwo, pisze na tę uroczystość specjalny wiersz, pod który podłożoną zostanie melodja. Utworzy się w ten sposób oryginalna pieśń zakopiańskiego „Święta drzew".

Z kresów.

Baniłów Ruski. Zmarł tutaj Krzysztof Emil Bohosiewicz, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 69. Śp. Krzysztof Bohosiewicz był typowym prawie przedstawicielem obywatela ziemskiego, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Każda sprawa publiczna, narodowa, ekonomiczna, czy też społeczna, miała w nim gorącego zwolennika, nie szczędzącego ani trudu, ani ofiar pieniężnych. To też śmierć jego wywarła głębokie wrażenie na wszystkich, którzy znali jego umysł szerszy i zalety serca, a wśród tutejszego obywatelstwa ormiańsko-polskiego, zrobiła śmierć ta lukę, którą nie łatwo zapełnić.

—

* **Colosseum Thorna.** Olbrzymi wspaniały program od 16 do 30 kwietnia; Paweł-Compagnie (16 osób) najlepsza w świecie pantomina. Trupa Fjord, łyżwiarze na sztucznym lodzie; prawdziwa ślizgawka na scenie. Klown Zertho, ze swoimi 15 psami akrobatami. The Gilbars, akt napowietrzny. Georg i Gusti Edler, scena alpejska. A. Bo-Kou, scena żonglerska. Fritzi Sarotti, subretka. Bungaro i Miss Lakara, japońskie igrzyska. Castelli de Vere, śpiewaczka koloraturowa. Les Henry, tancerze. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4 i 8. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Z „Rodziny".** Walne zgromadzenie członków oddziału lwowskiego Towarzystwa wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina", odbędzie się w niedzielę dnia 28 kwietnia b. r. o godzinie 10 rano w kancelarji Towarzystwa, Rynek l. 17. W razie braku kompletu następne posiedzenie odbędzie się w tym samym lokalu i tego samego dnia o godzinie 11 rano.

* **W Czytelni kobiet,** odbędzie się we czwartek dnia 25 b. m. o godzine pół do 7 wieczorem ostatni w tym sezonie wieczorek artystyczno-literacki, na który się złożą produkcje muzyczne na fortepianie i cytrze, kwartet smyczkowy, deklamacje, śpiew i odczytenie bluetki przez autorkę. Wstęp dla członków i gości.

* **Walne zgromadzenie** członków I. galic. Stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie, odbędzie się w poniedziałek 29 kwietnia o godzinie 7 wieczorem w małej sali Stowarzyszenia rękodz. „Gwiazda", przy ul. Franciszkańskiej l. 7.

* **Z Tow. chowu drobiu, gołębi i królików.** Walne zgromadzenie krajowego Tow. chowu drobiu, gołębi i królików, odbędzie się we Lwowie dnia 28 kwietnia br. o godzinie 10 przed południem w sali Tow. muzycznego ul. Czarnieckiego l. 8.

* **Z gal. Tow. muzycznego** Walne zgromadzenie Towarzystwa muzycznego odbędzie się we wtorek dnia 30 kwietnia b. r. o godzinie pół do 7 wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego (ulica Czarnieckiego l. 8).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłała Czytelnia mieszczańska w Sanoku ze składek podczas święconego 2 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXXII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: A. E. W. L. ze Lwowa 5 k.; L. Ruprecht ze Lwowa 2 k.; Emilja Obalewska ze Lwowa, z prośbą o zdrowie 5 k.; Dziatwa szkolna w Lubziny koło Ropczyc, z prośbą o błogosławieństwo w nauce 3 k.; G. K. ze Lwowa, na mszę świętą z prośbą o zdrowie i polepszenie bytu 1 dukat. Razem (CXXII) **15 k. i 1 dukat.**

Poprzednio wykazano 7.183 k. 66 h, 1 rs. i obrączka złota, a więc razem **(I—CXXII) 7.198 k. 66 h, 1 dukat, 1 rs.** i **obrączka złota.**

Zmarli:

W Połuszycy pod Sokalem, zmarł w 57 roku życia Bronisław Machnowski, długoletni pełnomocnik dóbr śp. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Ostatni i pożegnalny występ panny Ireny Bohussówny.

Jutro w środę „Życie na żart" sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

We czwartek „Łucja z Lammermooru", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Ostatni i pożegnalny występ p. Ludwiki Marek (przed wyjazdem za granicę) i występ gościnny p. Aleksandra Myszugi.

W piątek (wznowienie) „Rewolwer", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

W sobotę po raz pierwszy „Młodość" („*Die Jugend*"), dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go, z udziałem pp.: Bednarzewskiej, Romana, Wysockiego i Nowackiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera. Wieczorem o godzinie 7 „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W poniedziałek „Młodość", dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go.

„Ta trzecia" Sienkiewicza, zostanie z powodu wielkiego powodzenia, powtórzoną na ogólne żądanie przez Teatr miłośników sceny, w niedzielę, 27 bm. w sali „Sokoła".

Przekład z polskiego. „Przedświt" Krasińskiego ukazał się obecnie w języku szwedzkim. Wybornego przekładu dokonał dr. Alfred Jensen, znany slawista, profesor akademji sztokholmskiej.

Witraż Mehoffera, przedstawiający „La Fennesse de l'art", przyniosło w reprodukcji czasopismo francuskie, poświęcone sztuce: „Salon Fribourgeois". Objaśnienia do obrazu, pełne pochwał dla naszego artysty, napisał ks. Berthier.

Powieści historyczne Teodora Jeske-Choinskiego: „Gasnące słońce" i „Ostatni Rzymianie", wyszły w Moskwie w nowym przekładzie rosyjskim. Po wyczerpaniu wydania pierwszego, którego przekład dokonał p. Jefimow, przełożył te powieści na język rosyjski po raz wtóry p. M. Kossowskij.

Koncert „Echa"

Umieszczenie na programie wczorajszego koncertu „Echa" rzeczy tak znanych i ośpiewanych jak Bersona chór „O, matulu lny nam kwitną" lub podpisanego „Hej, harda dziewczyno!" było tem niebezpieczniejsze, że na koncertach „Echa" bywa zwykle jedna i ta sama publiczność.

Miało to jednak swój cel i przyczynę; chodziło o zaznajomienie z publikacją kwartetów męskich, podjętych właśnie przez „Echo".

Wykonane zostały więc wszystkie cztery chóry, wchodzące w skład pierwszego zeszytu tego wydawnictwa (cena zeszytu 60 hal.) a zatem oprócz powyższych, Jareckiego „Noc", mały chórek o pięknej, pełnej harmonizacji i piosnka ludowa w układzie dyr. Galla p. t. „W karczmie", pełna werwy i oryginalna w rytmie, mającym coś pośredniego między rytmem mazura, a niemieckiego ländlera. Były one nowościami, jak również chór Bersona „Noc" do słów Sarneckiego, śpiewany z manuskryptu, utwór oryginalny przez swe ciekawe modulacje, w którym szczególniej ustęp do słów „hej junacy" swym kontrastem do ponurego nastroju pierwszej części wywarł wrażenie i podobał się ogólnie. Przeróbki Galla pieśni kroackich są bezpretensjonalne a wdzięczne.

Chór „Echa" przedstawiał się liczebnie wcale poważnie — w brzmieniu nie zadowalniał jednak w zupełności. Znać było jeszcze głosy świeże, niezespolone, nie wyrobione. Są to wady, których najlepszy dyrygent nie usunie, bo pochodzą z ustawicznego zmieniania się członków chóru.

Solistą wieczoru był p. Drzewiecki, który imponował swymi wysokimi tonami tym, którym takie rzeczy imponują. Natomiast interpretacja jego była tylko w znanym ustępie z Pajaców zadowalniająca.

W reszcie tz. w pieśniach raziło polowanie na wysokie *as*, *a*, *b* lub *h*, z pominięciem duchowego wniknięcia w treść danego utworu.

Od Rjeki po Kotor.

(*Dubrownik: miasto i ludzie.*)

IV. Ze statku już podziwialiśmy przepyszne położenie Dubrownika, starej fortecy pobrzeżnej, otoczonej do dziś doskonale zachowanymi murami, o potężnych bastjonach i bramach. Na wszystkich tych murach, podobnie jak na gmachach w mieście, widnieje rzeźba, przedstawiająca patrona miasta, św. Błażeja w biskupim stroju, trzymającego w ręce mały model miasta. Samo miasto, którego prawdziwą, a wysoce oryginalną ozdobą jest główna ulica „Stradone", zamknięta fortecznemi bramami Pille i Plocze, przedstawia śliczny typ włosko-dalmackich grodów. Ulice wąskie, lecz schludne, tworzą z Dubrownika prawdziwą szachownicę, od czasu bowiem trzęsienia ziemi, nie wolno było budować domu przy domie. Każdy więc dom ma fronty do czterech uliczek, zazwyczaj tak wąskich, że z okien *vis a vis* można podawać sobie dłonie na dzień dobry!

Miasto położone jest terasowo u stóp góry św. Sergjusza; pomiędzy ulicami znajdują się często łączące je schody szerokie i wygodne. Małe to stosunkowo — bo wraz z przedmieściami zaledwo 15—16.000 mieszkańców liczące miasto — jest (po Krakowie) ostatnim słowiańskim posterunkiem, który zachował swą niezawisłość jeszcze w XIX wieku — po rok 1806. O przeszłości jego pisałem już poprzednio, dodam tylko, że przeszłość ta pozostawiła prześliczne pamiątki, w formie wspaniałych gmachów.

Pałac dożów, czyli rektorów, Dogana i i Loggia, żywo przypominają arkady prokuracyj weneckich, kościoły wspaniałe i bogate, a krużganki w klasztorze oo. Franciszkanów i Dominikanów są prawdziwemi cackami. Zabytki architektury w Dubrowniku opisał fachowo p. Krzyżanowski w krakowskim *Architekcie*; zajmująca to praca i dobrzeby było, gdyby wyszła osobno, odpowiednio ilustrowana.

Miasto posiada też trzy piękne i bogate księgozbiory, ładny teatr, piękne muzeum, zawdzięczające swe powstanie i rozwój patrjotycznej ofiarności obywateli. Każdy kapitan dubrownickich statków uważa za swój obowiązek z dalekich podróży przywieść jakiś przedmiot dla muzeum rodzinnego miasta.

Dubrownik posiada kilka hoteli i restauracji — wśród tych prawdziwie imponujący, na 100 osób obliczony hotel „Imperjal", własność międzynarodowego Towarzystwa dla urządzania podróży, prześlicznie położony. Punktem zbornym eleganckiego świata jest „Kawiarnia miejska", posiadająca wspaniałe salony, urządzona z komfortem i to przez miasto, które ją wydzierżawia. Przed kawiarnią znajduje się obszerna terasa, na której co chwila słychać dźwięki gitary i tamburicy. Obok, przed bramą Plocze, miejska, bardzo dobra orkiestra gra oklaskiwaną z zapałem i istotnie piękną pieśń narodową chorwacką „Ljepa nasza domovino"...

Wjazd do Dubrownika od strony Gruża wyborną drogą jest równie malowniczy, jak widok, jaki odsłania się z murów i bastjonów miasta, prawdziwie jednak czarujący widok przedstawia oblany morzem Dubrownik z wysokiego szczytu góry St. Sergiusza, z którego widać dokładnie całą okolicę wraz z wyspą (Lakromą) Lokrum i rzeką (Omllą) Rjeką. Morze, tu niemal sine, prześlicznie odbija od czerwonawych gór, miejscami skalistych, miejscami okrytych bujną roślinnością.

Daktyle, palmy, oleandry, rozmaryny, kwitnące pomarańczowe i cytrynowe drzewa, wonne drzewa rożkowe (chleb st. Jański), a przedewszystkiem całe gaje oliwne, wszystko to składa się na uroczą pełną pogody i wesołości całość.

Ruch w mieście bardzo znaczny, szczególniej wieczorem roi się „Stradone" od spacerujących tłumów — że zaś to święta więc i rzesze liczniejsze. Obok strojów europejskich, pełno kostjumów narodowych: strój ludowy jest bardzo urozmaicony. Kobiety noszą długie, białe wyszywane koszule, barwne fartuszki i kabaciki (serdaczki) zwane „halja" lub „sadak"; głowy owijają białemi lub barwnemi chustami, zwanemi „rubac". Mężczyźni noszą szerokie, z reguły ciemno-granatowe szarawary po kolana, wpuszczone w takiejże barwy kamasze (dokoljenice). Na lnianej, często także haftowanej koszuli, spiętej zazwyczej spinką ze złotych monet ubierają kamizelkę (prsluk) i długi kaftan, zwany, jak i u kobiet „halja". Biodra otacza pas, czasem bardzo kosztowny i przypas (pripasujaca), rodzaj ładownicy, za którą wetknięta jest broń.

Prócz tego na chłodniejszą porę noszą tak mężczyźni jak kobiety sukmanę, przypominającą ruskie opończe. Czapki czerwone, fezy, mają różne kształty, są wyższe i niższe o różnych odcieniach czerwonej barwy; czasami obwijają je jeszcze chustką kolorową, wiążąc ją jak turban. Kamizelki, kaftany i opończe mają zazwyczaj metalowe ozdoby i guzy, w okolicy Dubrownika i Kotaru kamizelki są suto naszywane złotem.

Typ ludności nazwać można prawdziwie pięknym; mężczyźni są dorodni, silnie zbudowani, wysokiego wzrostu; kobiety mają regularne rysy, żywe, czarne, śmiałe oko. Dubrownik z dawien dawna słynął z czystości języka, który sam przez się jest bardzo miły i śpiewny. Komisarz wenecki Enrico Cello w raporcie swym, pisanym w r. 1553 tak pisze: „Obyczaje są włoskie — w kraju jednak lud pozostał rdziennie słowiańskim. Ich język jest tak słodki i miły, że na wzór toskańskiego, który wśród italskich djalektów jest najsłodszym i najszlachetniejszym i on za taki wśród djalektów słowiańskich poczytany być może".

Lud bardzo pobożny; kościoły nawet w dni powszednie są zawsze zapełnione, zwłaszcza pod wieczór na nieszporach. Bardzo miłe wrażenie robi to, że cała msza odprawia się w języku chorwackim i to zmodernizowanym. Święconego w naszem pojęciu nie znają Chorwaci; na wielkanoc obdarzają się jednak znajomi wzajemnie kołaczami z wplecionem w nie kraszonem jajem. Kołacz taki nazywa się tcharica...

Obok wielkiej religijności, są Chorwaci jednak i wielce przesądni. Nie lubią trzynastki, nie mają zaufania do piątku, wierzą w uroki, noszą „zapisy", t. j. modlitwy, przepisywane z ewangelji, jako ochronę od czarów. Ponieważ księża, proszeni o to, nie chcą tych „zapisów" dawać, przeto zabobonniejsi nabywają je od hodrów tureckich.

Góry chorwackie są pełne wiedźm i czarownic (morina, mora), które wyobrażone bywają zawsze w postaci starych, ale... panien, na rozstajnych drogach grasują wampiry, prócz tego są vile, boginki nie groźne, ale złośliwe, jak nasze chochliki.

Charakterystyczną — i wysoce sympatyczną cechą ludu jest jego zamiłowanie w muzyce i śpiewie. Wesoły, czy smutny, zły, czy rozmarzony, w tańcu, czy w boju Chorwat zawsze śpiewa i do każdej okoliczności ma stosowną piosnkę. Lubi też tańczyć — a narodowy tan „Kolo" nie pozbawiony jest uroku i poetyczności.

Co do samego miasta, to robi ono osobliwsze wrażenie tem, że brak na ulicach zwykłych wystaw, sklepy mieszczą się w niszach o półkolistych oknach, zamykanych grubo okutemi okiennicami. Wyroby miejscowe i hafty są prześliczne, zwłaszcza wyroby z wyspy Pogo mogą wytrzymać konkurencje z francuskiemi najpiękniejszemi guipure'ami. Są też jednak odpowiednio drogie.

Domy bardzo schludne mają przeważnie przestronne pokoje, najczęściej o kamiennej lub marmurowej posadzce; szafy są zazwyczaj w murach, tak, że tylko drzwi ich nieco wystają. Na ścianach obrazy przedstawiają widoki Dalmacji, a również często Wenecji. Domy, jak w znacznej części Włoch nie mają dzwonków i stróżów; dzwonek zastępuje młotek w formie smoka lub węża, którego uderzenia w nocy zwłaszcza robią szczególniejsze wrażenie, cofając myśl o wieki wstecz. Uderzeniu temu odpowiada szelest sznurka przywiązanego do klamki drzwi — i brama otwiera się sama, jakby na czarodziejski rozkaz.

„Laku noc! Dobar počinek!" wołają do nas nasi uprzejmi towarzysze chorwaccy.

„Dobranse!" odpowiadamy już współsenni i zmęczeni podróżą.

Za chwilę jesteśmy już w łóżkach — postanawiając sobie wstać wcześnie, stosownie do pięknego, ludowego przysłowia:

„Rana je zorica, zdravlia prjateljica".

co się najbardziej dało uczuć w „Łabędziu“ Griega, pieśni nadającej się swoją drogą bardziej dla głosu niskiego.

P. Nowacki deklamował swoje bagatelki z nadzwyczajnem powodzeniem. Oklaski nie pozwalały mu prawie zejść z estrady.

E. Walter.

Galicyjski Bank hipoteczny.

Lwów 23 kwietnia.

Dziś o godzinie 10 rano odbyło się XXXIII. Walne zgromadzenie gal. Banku hipotecznego pod przewodnictwem wiceprezesa rady nadzorczej p. Kazimierza Tchorznickiego. Obecnych członków 41, reprezentujących 10·778 akcyj.

Sprawozdanie przedłożone zgromadzeniu podnosi, że niepomyślne stosunki ekonomiczne w r. 1900 nie pozostały bez wpływu i na tę instytucję i na rozwój interesów. W następstwie okazał się i brak ochoty do nabywania majątków ziemskich. Zatamował się nakoniec tak samo, jak i w innych instytucjach hipotecznych — zbyt listów hipotecznych, mimo, że nowych pożyczek udzielano bardzo wstrzemięźliwie. Mimo jednak unikania wszelkich nowych zaangażowań się, nie było można zapobiedz temu, aby, we filiach nie okazały się były z dawnych zaangażowań straty, które w częci odpisać, a w części uwzględnić i przewidzieć należało.

Najgłówniejszą jednak przyczyną ujemnego wyniku jest nadmierny ciężar podatkowy, znacznie większy, niż w innych prowincjach monarchji i zabierający znaczną część dochodu.

W ciągu roku wydano 370 promes na nowe pożyczki, w kwocie 10,965.400 K., czyli 631.000 K. mniej, niż w r. 1899. Ogólne koszta zaległych rat amortyzacyjnych, będących w egzekucji z końcem roku 1900, wynosiły 2,211.376 K. 63 h. (o 156.531·15 K. mniej, niż w r. 1899.)

Stan pożyczek hipotecznych z końcem r. 1900 wynosił 125,270.698·41 K.

W dziale nieruchomości zmuszony był Bank w drodze licytacji nabyć w roku 1900 6 majątków ziemskich, 2 mniejsze realności we Lwowie i 7 realności na prowincji. Łącznie z objektami w latach poprzednich w drodze egzekucji nabytymi, był Bank z końcem roku w posiadaniu 11 majątków ziemskich, jednej realności we Lwowie i siedmiu realności na prowincji.

Nadmierny ciężar podatkowy, spadający na Bank, wpływał stanowczo na obniżenie dywidendy.

Wedle zestawienia wypadało na każdą akcję w roku 1897 — ostatnim przed nową ustawą podatkową — k. 9·85, zaś w r. 1900 k. 20·16 podatku.

W rubryce strat, rezerwa specjalna na ich pokrycie z działu hipotecznego i wekslowego wynosiła według bilansu roku 1899 k. 180.000. Odpis strat wynosił k. 244.921·14, czyli o k. 90.185·84 więcej niż w r. 1899.

Czysty zysk z r. 1900 wynosi według zamknięcia rachunku 2,009 780·90, z czego przydzielono do nadzwyczajnego funduszu zapasowego w myśl 80.000 k.; dalej na wypłatę superdywidendy od 42.000 sztuk akcyj po k. 20, co czyni 840.000 k. Pensje emerytalne, wdowie i sierocińskie, wypłacone w r. 1900, wynosiły łącznie k. 53.112·55.

Otwierając zgromadzenie, poświęcił przewodniczący parę słów wspomnienia zmarłemu śp. Emilowi Torosiewiczowi i Władysł. Niezabitowskiemu.

W dyskusji nad sprawozdaniem p. Schütz wyraził nadzieję, że dywidenda na przyszły rok będzie większą, i że powinien Bank większą rozwinąć energię. Żalił się, że cenzorów nie dopuszcza się do bilansowania. Zdaniem p. S. należałoby zwiększyć liczbę członków rady nadzorczej.

P. Zygmunt Kędzierski zaznacza, że nie ma nikt wątpliwości, jakoby interesa Banku były źle lub nieprawidłowo prowadzone; nie ma żalu o to, że dywidenda tegoroczna wynosi tylko 10%. Co się tyczy kolei Lwów-Janów, ma nadzieję, że zarząd Banku tę, dziś już się rentującą kolej rozszerzy w myśl dawnego planu, tj. przez połączenie z Jarosławiem. Jest zdania, że obecnemu zastojowi budowlanemu mógłby Bank także przyjść w pomoc, przez udzielanie kredytu na cele regulacyjne, przebudowy domów, których, objętych ustawą, jest jeszcze przeszło 170 we Lwowie.

P. Czajkowski Włodzimierz robił zarzut radzie nadzorczej, że do pewnego stopnia niedbale zastępuje interesa akcjonarjuszy (mały rozruch). Panowie się oburzają — powiedział p. Cz. — ale tu idzie o miljony, z których w ciągu paru godzin nam panowie chcecie zdać sprawę.

Dyrektor Rybicki ostro zaprotestował przeciw zarzutowi radzie nadzorczej niedbalstwa lub opieszałości. (Oklaski).

W szeregu wyjaśnień, odpowiedział dr. Fruchtman, że niepodobna porównywać Banku hip. z innemi takiemi instytucjami w Europie, lub choćby z Bankiem wileńskim. Co do podatku np., to Bank hipoteczny płaci go 6 razy tyle, co Bank wileński, mający dwa razy tyle kapitału. W sprawy spekulacyjno-budowlane Bank się wdawać nie może; podobna bowiem spekulacja stała się powodem krachu Banku hipotecznego w Berlinie. Co się tyczy pożyczek na pasażach, to na pasażu Hausmana ciąży pożyczka bankowa 1,500.000 k., a miljon na pasażu Mikolascha; pierwszy jednak przynosi 90.000 zysku rocznego, drugi zaś o wiele więcej, niż raty bankowe wynoszą. Dyrekcja bardzo jest wdzięczna za krytykę i wogóle zadowolona jest z przebiegu zgromadzenia dzisiejszego.

Przyjęto następnie do wiadomości wnioski rady nadzorczej o sprawozdaniu i udzielono zarządowi Banku absolutorjum. Przyjęto także wnioski o rozdziale czystego zysku i superdywidendy.

Przy wyborze dwu członków do rady nadzorczej i dwu dla uzupełnienia dwu zmarłych, wybrani zostali pp. hr. Siemieński-Lewicki i Rybicki, oraz zatwierdzono kooptowanych dra Tilla i hr. Gołuchowskiego Adama.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 23 kwietnia. Posiedzenie rozpoczęło się o 11¼ (czas wied.). Rząd wnosi przedłożenie, dotyczące oznaczenia wysokości kwoty, przypadającej na Austrję ze wspólnych wydatków monarchji.

Wnioski i interpelacje.

Następnie odczytywano wnioski i interpelacje. Między wnioskami znajduje się wniosek Schoenerara i tow. o odosobnienie Galicji i Bukowiny, przyłączenie Dalmacji do Węgier i zaprowadzenie w reszcie prowincyj austrjackich języka niemieckiego jako państwowego. Dalej znajduje się wniosek Schoenerera i tow. o wydanie zakazu imigracji żydów zagranicznych do Austrji; wniosek pp. Byka, Kolischera i Sapiehy o budowę kanału Lwów-Brody względnie Brody-Sądowa Wisznia.

Między interpelacjami znajduje się interpelacja p. Daszyńskiego i tow. w sprawie pobicia ucznia w szkole przez katechetę Dembowskiego w Krakowie; interpelacja p. Barwińskiego i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie uwolnienia grecko-kat. żołnierzy w Galicji wschodniej od ćwiczeń, wypadających podczas grecko-kat. świąt.

Przeciw antysemitom.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków, zabrał głos p. Völkl (niem. partja lud.) i zwrócił się w gwałtownej mowie przeciw antysemitom z powodu wniesienia przez nich interpelacji, skierowanej przeciw sędziom w St. Pölten. — Völkl oświadcza wśród ustawicznynych przerywań ze strony antysemitów, że interpelacja ta jest bezwstydnym napadem, zawierającym szereg bezpodstawnych podejrzeń na cały stan sędziowski, o ile członkowie tego stanu nie należą dp obozu antysemitów. (Protesty antysemitów).

Mowca zapytuje prezydenta Izby, czy skłonnym jest postarać się u ministra sprawiedliwości, aby ten odparł zarzuty poczynione stanowi sędziowskiemu. Prezydent oświadcza, że uczyni zadość temu życzeniu.

Interpelacje Tschana.

Następnie szenererowiec Tschan zawiadomił, że poseł Wolf, który przed kilku dniami chciał przemawiać na zgromadzeniu publicznem, otrzymał od zastępcy rządu zawiadomienie, że jeżeli będzie mówił o arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie z okazji objęcia przezeń protektoratu nad stowarzyszeniem szkolnem — zostanie natychmiast aresztowany za obrazę majestatu.

Mowca życzy sobie wyjaśnień w tym kierunku i żąda odpowiedzi, od kogo właściwie wyszło to zarządzenie. Protestuje przeciw takiemu postępowaniu i wzywa prezydenta izby, aby skłonił prezesa gabinetu do dania wyjaśnień.

H. Vetter odpowiada, aby poseł Tschan wniósł do dra Koerbera pisemną interpelację. (Protesty i głosy niezadowolenia wśród szenererowców.)

Z kolei zabrał głos poseł Malik.

Mowca uskarżał się na przewodniczącego komisji petycyjnej, iż nie zwołuje posiedzeń i czyni wniosek, aby izba wezwała przewodniczącego do złożenia urzędu i wybrała innego przewodniczącego, któryby spełniał swe obowiązki.

Przewodniczący odpowiada, iż wniosku tego nie podda pod głosowanie.

Następnie przemawiał po czesku p. Zazvorka. Hr. Vetter, wśród protestu radykałów czeskich, kilka razy mu przerywał, prosząc, go, aby się ograniczał tylko do zapytań, a wreszcie odebrałmu głos.

Następnie zabrał głos p. Wohlmeyer, i polemizował z p. Voelklem.

Awantury w izbie.

Podczas mowy Wohlmeyera panował hałas taki, jak za najlepszejszych czasów obstrukcji. Zewsząd padały obelgi. Okazuje się, że niemieckie stronnictwo ludowe i szenererowcy postanowili nie dopuszczać antysemitów do głosu. Krzyk był taki, ze z mowy Wohlmeyera nic można było zrozumieć ani słowa.

P. Voelkl woła: Pan jesteś nikczemnym człowiekiem.

Między antysemitami a szenererowcami i niemieckimi ludowcami przychodzi do ostrych starć.

P. Wohlmeyer broni swej inśerpelacji, ale hałas ciągle jest taki, że go nie słychać.

P. Franko Stein zachęca p. Voelkla do dalszych awantur i woła: „Daj pan Wohlmeyerowi w twarz!“

P. Prochaska: My także umiemy bić i to dobrze!

W tym guście awantury trwały dalej, aż wreszcie gdy Wohlmeyer skończył, uspokoiło się.

Przemawiał jeszcze p. Fressl, poczem izba przystąpiła do porządku dziennego, tj. do obrad nad ustawą o należytościach. Pierwszy zabrał głos p. Götz.

Posiedzenie trwa dalej.

Wniosek socjalistów.

Wiedeń 23 kwietnia. Socjaliści zamierzają wnieść przy końcu dzisiejszego posiedzenia wniosek, będący niejako odpowiedzią na objęcie przez arcyks. Franciszka Ferdynanda protektoratu nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem. Wniosek jest naglący i opiewa, aby § 64 ustawy karnej, traktujący o obrazie członków domu cesarskiego, został zniesiony.

W motywach wnioskodawcy powiadają, iż jeżeli arcyksiążęta mają prawo do zamanifestowania swych przekonań politycznych, to § 64 powinien być zniesiony, aby obywatelom można było wypowiedzieć swe zdanie o tych manifestacjach.

Wniosek ten jest tylko demonstracją, ale jako naglący, przyjdzie pod obrady, wywoła długą dyskusję i zmarnuje wiele czasu.

Afera p. Seitza.

Wiedeń 23 kwietnia. Doniesienie dzienników o sprawie p. Seitza jest o tyle nieprawdziwem, że wprawdzie rada szkolna krajowa, wbrew oczekiwaniom, zniosła zarządzenie rady szkolnej miejskiej, usuwając p. Seitza z posady, ale ukarała p. Seitza przez zdegradowanie go do niższej klasy.

Wojna.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Bombay 23 kwietnia. Przybył tu parowiec „Hawarden-Castle“ z wziętymi do niewoli Boerami na pokładzie.

Londyn 23 kwietnia. Dzienniki poranne donoszą z Standerton: Przybyła tu pani Botha, żona wodza Boerów, wracając z drugich odwiedzin u męża. Żywi ona wielką nadzieję, że jej starania doprowadzą do zawarcia pokoju. Stąd udaje się pani Botha do Kitchenera do Pretorji, aby mu zdać relację z rezultatu swej podróży.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Proces Hilsnera.

Wiedeń 23 kwietnia. Rozprawa nad zażaleniem nieważności, wniesionem od drugiego wyroku śmierci wydanego na Hilsnera w Piseku, rozpoczęła się w trybunale kasacyjnym dziś o godzinie 10 rano. Senat jest czeski. Składają go: p. Habietinek, jako przewodniczący i pp. Kittner, Zaczek, Bresler, dr. Skalisky, Heinrich i Swoboda jako członkowie.

Wiece polskie.

Poznań 23 kwietnia. Wczorajszy wiec ludowy w Gostyniu zgromadził ogromne tłumy mieszkańców, rzemieślników i włościan. Rozgoczynie i oburzenie dosięgło zenitu. Marszałkiem wiecu wybrano hr. Marcelego Żółtowskiego z Godurowa. Piętnowano politykę Studta i Podbielskiego. Gdy ktoś z obecnych krzyknął „zbrodniarze“, komisarz kryminalny z Poznania, Augustin rozwiązał wiec.

Następny wiec odbędzie się za dwa tygodnie.

Drugi wiec odbył się w Szamotułach pod przewodnictwem br. Stefana Łąckiego: udział był bardzo liczny. Jednogłośnie uchwalono przystąpić do znanej rezolucji witkowickiej.

Deficyt Anglji.

Paryż 23 kwietnia. Z powodu olbrzymiego deficytu, jaki wykazuje budżet angielski, pisze Rochefort w swym *Intrasigeant*, co następuje: Anglji grozi podobny krach, jakiśmy przeżyliśmy po wojnie z Niemcami. Dotychczas Anglja żyła tylko swą dumą i swemi pieniądzmi. Dziś, gdy Europa przekonała się, że 250.000 żołnierzy lorda Kitchenera nie są w stanie dać rady 15.000 chłopom prezydenta Steina, jenerałów Bothy i Deweta, przekona się także, iż po klęskach na polach bitwy, nadchodzi klęska finansowa — zupełne bankructwo. Ci bohaterzy dwóch południowo afrykańskich republik, prawdopodobnie nie wiedzą nawet, że ratują Europę od wyzysku przez Anglję.

Aresztowanie defraudanta.

Kraków 23 kwietnia. Przytrzymano tu zbiegłego z Brzeżan niejakiego Pfaua, młodego człowieka, który zdefraudowawszy około 300 koron, zbiegł do Krakowa.

Król belgijski w Paryżu.

Paryż 23 kwietnia. Przybył tu król Leopold belgijski i natychmiast złożył wizytę prezydentowi Loubetowi. Rozmowa między nimi trwała przeszło pół godziny. Następnie odwiedził król panią Loubetową.

W godzinę później Loubet złożył wizytę królowi w hotelu „Palace“, w którym król zamieszkał.

Represalja antyreligijne w armji.

Paryż 23 kwietnia. W *Soleil'u*, organie pretendenta orleańskiego, opowiada p. A. de Bonviller następujące zdarzenie: „Minęło zaledwie kilka dni od tego, iż minister wojny p. Andrée, przeniósł pewnego oficera, którego mu przedstawiono jako żarliwego katolika, z Nitrée do Toul. Dzisiaj donoszą znowu o podobnym wypadku, który miał zdarzyć się w Chalons sur Marne, a który, gdyby się sprawdził, rzuciłby dziwne światło na członka rządu, noszącego dumnie na swej tarczy basło: „Równość, wolność i braterstwo...“ Mianowicie przed paru dniami zawezwał minister wojny kapitana Gigorda do siebie. Zanim oficer stanął przed obliczem generała, jeden z tegoż adjutantów, zapytany o właściwą przyczynę wezwania kapitana, począł czynić mu wyrzuty, iż on należy do stowarzyszenia, nieuznanego przez państwo... „Ależ ja nie jestem członkiem loży wolnomurarskiej!“ — odparł krótko kapitan Gigord. — „Zapewne — brzmiała na to uwaga adjutanta — ale kolega należysz za to do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo! Dowiedzże się w tej chwili, że minister zarządził przeniesienie cię z Chalons sur Marna do Chartres“. — Doniesienie to *Soleil'a* obudza uczucie niesmaku i politowania nawet w tych sferach republikańskich, których absolutnie nie podobna podejrzewać o klerykalizm.

Groźba powodzi.

Nowy Jork 23 kwietnia. Wysoki stan wody na rzecze Ohio, wywołał wielkie zaniepokojenie. Z wielu okolic nadchodzą wiadomości o przybieraniu rzeki. Wiele ludzi jest bez dachu i w nędzy.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Pierwsza zieleń... To wstępna strofa słonecznego poematu, któremu na imię: wiosna...

Ta strofa brzmi lękliwie z początku, bardzo nieśmiało, tylko szemrząc dyskretnie „piano“. Ale wnet to „piano“ rośnie... rośnie... póki niepozorne listki blado zielone, niemal seledynowe nie wzbiorą powodzią o silnem ciemnem zabarwieniu zieleni, która okryje lasy i bory, gaje i łąki, pola i góry, skwery miejskie i przydrożne rowy, grzbiety omszałych murów i rozległe łożyska wysychających rzek i potoków.

Do miast ta zieleń wiosenna najpóźniej przychodzi. Pierwsze tony wiosennego „ave“ wydzwania ona z drzew skwerów i plantów. Tego roku jeszcze bardziej się spóźniła z tej prostej przyczyny, że jej zimno i chłód przedwiosenny nie służy. Smutkiem nieutulonym wzbiera serce, kiedy się widzi te biedne, anemiczne, zalęknionemi oczyma na zimny świat spoglądające listki, dobywające się z pędów... Nie mają ciepła, światła, słonecznych promieni, nie mają ciepłego wiosennego deszczu i parnych wieczorów księżycowych.

Więc biedne listki skarżą się drżącymi ruchy i czekają blade i zaumierające. A tu maj za pasem... Jakże ten maj biedny będzie w początkach swego istnienia. bez zieleni, bez ciepła i słońca. Czem przyjmie zakochane pary, oczekujące przybycia jego z tęsknotą mewy, wyczekującej na bezkresnym widnokręgu pojawienia się okrętu dobroczynnego...

Wielką manifestację przeciwko hasłom antykatolickim, szerzonym wśród Niemców austrjackich przez radykałów niemieckich, urządziły onegdaj panie wiedeńskie. Manifestacja ta wywołała wielkie wrażenie, tembardziej, że brały w niej udział panie z najwyższej arystokracji wiedeńskiej. Jak donieśliśmy przed kilku dniami, odbył się już w Wiedniu pochód mężczyzn z powodu jubileuszu papieskiego, w którym między innymi wziął także udział prezydent Izby panów ks. Windischgrätz. Onegdaj urządziły taki pochód panie. Było ich przeszło 200, a na czele szła ks. Zofia Hohenberg, żona arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Pochód udał się najpierw do kościoła św. Michała, następnie do kościoła OO. Augustynów, a potem do kościoła św. Szczepana. Na placu św. Szczepana rozeszły się damy, biorące udział w pochodzie.

Kongres monachów? *Birmingham Post* donosi, na podstawie informacyj, zasiągniętych rzekomo ze sfer dyplomatycznych, że car miał zawiadomić dwór chiński, iż nosi się z myślą zaproszenia do Kopenhagi wszystkich monarchów europejskich, celem omówienia najważniejszych i najżywotniejszych spraw międzynarodowej polityki.

Straszny wypadek. Z Bogumina donoszą: Podczas uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły w Wiżbicach, koło Bogumina, spłoszyły się konie z powodu strzałów moździerzowych — i wpadły pomiędzy tłum. Jedna osoba poniosła śmierć na miejscu, druga zmarła w drodze do szpitala. Kilka osób jest ranionych.

Morderczynie dzieci. Do *Berliner-Anzeigera* donoszą z Chrystianji, że aresztowano tam trzy kobiety, które mordowały dzieci. Dotychczas udowodniono im, że zamordowały 26 dzieci. Kilka wyższych osobistości jest w tej sprawie skompromitowanych.

Ucisk pruski. Z Poznania piszą, że dwóch gimnazjalistów ze Śremu z drugiej klasy, którzy odmówili świadectwa w pewnym procesie o tajny związek, skazano po 300 marek grzywny lub sześciotygodniowy areszt.

Kradzież kosztowności. Z Wiednia donoszą: Na żądanie policji drezdeńskiej czyni policja wiedeńska poszukiwania za niejakim Janem Plochem z Bud w Galicji, który skradł w Dreźnie u kupca Hellera kosztowności na sumę kilkunastu tysięcy koron i uciekł z tem w kierunku Wiednia. Policja wiedeńska zawiadomiła o tem wszystkie zakłady zastawnicze w mieście. Wkrótce po wydaniu tego zawiadomienia zgłosił się w jednym zakładzie zastawniczym człowiek, ubrany jak lokaj i chciał zastawić kulczyki brylantowe, wartujące 1.600 koron, za 60 koron. Urzędnik zakładu nie wydał mu odrazu żądanej pożyczki, lecz powiedział mu, aby się zgłosił za pół godziny, albo poczekał, gdyż nie ma pieniędzy pod ręką. Tymczasem zaś posłał po policję, domniemany złodziej nie wrócił już więcej. Poszukiwania trwają dalej.

Zlynchowany lichwiarz. Z Budapesztu donoszą, że w miejscowości Sobodol, niejaki Eljasz Serban, okropną zginął śmiercią. Jako notoryczny lichwiarz, nie miał żadnej litości nad dłużnikami i bardzo rozgoryczył przeciw sobie ludność miejscową. W ubiegły poniedziałek miał przedsięwziąć aż pięć licytacyj, co mieszkańców Sobodolu w taką pasję wprawiło, że egzekutor musiał się ratować ucieczką. Sam Serban zabarykadował się w swoim domu, ale tłum zdobył dom szturmem, wywalił drzwi i wydostawszy Serbana na dwór, obił go okropnie. Następnie powieszono lichwiarza na drzewie i bito dalej, póku ducha nie oddał. Najbardziej zaciekłe w zemście były kobiety, które na trupa jeszcze rzucały kamieniami. Kiedy żandarmerja zjawiła się na miejscu doraźnego wymiaru sprawiedliwości, całe ciało Serbana, przedstawiało bezkształtną masę. Wdrożono natychmiast śledztwo i przedsięwzięto wiele aresztowań.

Straty skutkiem bezrobocia. Gazety francuskie obliczają straty, jakie wskutek ostatnich strejków ponieśli strejkujący, pracodawcy i handel francuski. Straty robotników i pracodawców w Marsylji są ogromne. Strejkowało tam razem około 15.000 robotników z wyjątkiem 4000, którzy strejkowali przez 2 do 4 tygodni. Około 40 proc. robotników nie pracowało tylko przez tydzień i stracili na tem 2 miljony franków przez utratę zapłaty.

Strejk w Calais spowodował 30 miljonów franków strat, z tego przypada na samych robotników 10 miljonów. Strejk w Marsylji miał wielkie i bardzo ujemne znaczenie dla handlu i przemysłu marsylskiego. Straty, jakie handel w Marsylji przez strejk poniósł, są wprost nieobliczalne. Pochodzi to stąd, że okręty, przyjeżdżające do portu z towarami, dla braku robotników, którzyby towary wyładowali, odjeżdżały do portów włoskich i tam swój ładunek zostawiały.

Rozmaite składy przemysłowe i fabryki, nie mogąc wykonać zamówień, oddały swe roboty fabrykom angielskim.

Napad bandytów. Do zamożnego kupca Neuberga w Będzinie wpadło onegdajszego wieczora pięciu zamaskowanych mężczyzn, uzbrojonych w noże i rewolwery i grożąc śmiercią, zażądali 5000 rubli. W pokoju nie było nikogo prócz Neuberga i jego żony, bandyci więc grożąc ciągle rewolwerami, splądrowali mieszkanie, unosząc ze sobą 400 rubli gotówki i srebra na 1500 marek. Oczywiście z bandytów ani śladu po dziś dzień. O sprycie policji rosyjskiej w rzeczach kradzieży świadczy również fakt, że, gdy pewnemu kupcowi skradziono tymi dniami w Sosnowicach zegarek z łańcuszkiem i portmonetkę z 500 markami, zgłosił się doń jakiś jegomość i zaproponował, aby dał 100 marek, to odzyska skradzione rzeczy. Kupiec przystał na ten „interes“ i rzeczywiście dostał napowrót zegarek, ale z portmonetką i jej zawartością pożegnał się na zawsze.

Cesarz niemiecki chyba jest pierwszym, który zamówi posąg dla siebie samego! Wykonanie posągu polecił profesorowi Begasowi dając mu wskazówki co do swojej postaci, a mianowicie skreślił mu wyraz twarzy, postawę i gest.

Wilhelm II ma być przedstawiony z głową odkrytą, z jedną ręką opartą na szabli, drugą podtrzymującą płaszcz, przypięty orderem „Orła czarnego“ na ramieniu. Patrzy w dal i zdaje się być w natchnieniu, jak gdyby miał rozpocząć wielką mowę.

Posąg z prawdziwego marmuru karraryjskiego o 3 metr. wysokości, przeznaczyć ma cesarz dla panteonu w Barmenie prow. nadreńskiej.

Nieporozumienie Anglika z Niemcem. Dzienniki z Dieppe opowiadają sprzeczkę z niezwykłych powodów pewnego Anglika z Niemcem. Dwaj ci panowie jechali pociągiem. Naraz jeden zagadał coś do drugiego. Obu wydało się, że mówią sobie niegrzeczności. Anglik nie wiele myśląc, wydobywszy rewolwer, strzelił tuż przed nosem Niemca. Ten pochwycił za sznur alarmujący, skutkiem czego zatrzymano pociąg. Skutkiem wymiany kułaków, Anglik wybiegł z pociągu tylko w szarawarach i koszuli, uciekając na pole. Zatrzymany, następnym pociągiem odwieziony został do Dieppe. Tu wszakże po zbadaniu, wypuszczono go na wolność.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·66, Renta majowa 98·25, Węg. renta koronowa 92·90, Akcje austr. zakł. kred. 696·—, Akcje węg. zakł kred. 696·—, Akcje Anglobanku 282·50, Akcje Unionbanku 561·—, Akcje Bankvereinu 493·50, Akcje Länderbanku 424·—, Akcje kolei państw. 695·—, Lombardy 102·—, Akcje kolei Elbethal 516·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 299·50, Akcje Alpiny 485·50, Akcje Rima Muranji 512·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.815, Losy tureckie 111·50, Ruble 253·75

Berlin 23 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218·25, Tow. dyskontowe 187·50.

— **Wiedeń** 23 kwietnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·94 do 7·95, na maj-czerwiec od 7·94 do 7·95, na jesień od 7·96 do 7·97; żyto na wiosnę od 7·98 do 8·—, na maj-czerwiec od 7·90 do 7·91; na jesień od 7·07 do 7·08; kukurydza na maj-czerwiec od 5·56 do 5·57, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.68 do 5·69, na wrzesień-październik od 5·86 do 5·88; owies na wiosnę od 6·98 do 7·—, na maj-czerwiec od 6·97 do 6·99 na jesień od 5·96 do 5·98; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 23 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·60 do 7·61, na maj od 7·63 do 7·64 na październik od 7·69 do 7·70; żyto na kwiecień 7·72 do 7·73 na październik od 6·67 do 6·68; owies na kwiecień od 6·73 do 6·74, na październik od 5·58 do 5·60; kukurydza na maj od 5·27 do 5·28, na lipiec od 5·38 do 5·39; rzepak na sierpień od 13·— do 13·10. Oferty na pszenicę dostateczna. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Dzieduszycki z Jasioniowa. Hr. F. Sobańska z Podola ros. Hr. M. Jełowicka z Podola ros. Hr. A. Jełowicka z Podola ros. Ks. kanonik Mardorowicz z Kamionki. A. Hanel z Kolina (Czechy). J. Horowitz, M. Dresner z Bodnia. S. Hoffner z z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. O. Skrzyńska z Nozdrzec. K. Sediwy z Wygody. W. Gniewosz z Nowosielicy. K. Wiliams z Londynu. S. Grünfeld z Bytomia. F. Kawałek z Husiatyna M. Katz, J. Freundlich z Moguncji. E. Dudziński z Klicka. K. Drechsler z Wiednia. B. Rappaport ze Stanisławowa. Ks. K. Łotocki z Rohatyna. H. Kubitschek z Berna. L. Engel z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. M. Maniewscy z Bankowic. W. Stanek z Warmi. M. Zajączkowska z Rosji. W. Czajkowski z Bóbrki. J. Nadel z Berlina. R. Lowy z Hamburga. M. Pollak z Wiednia. J. Czerwiński z Wiednia. K. Błotnicki z Krakowa. S. Krupka ze Stanisławowa, W. Kowatz Budapesztu. J. Geppert z Czortkowa. J. Tworkowska z Tarnopola. M. Enenkal z Wrocławia. S. Agopsowicz z Błażowej. J. Schütz z Krakowa.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie.

L. 26920/VI.

Lwów 18 kwietnia 1901.

Ostatnimi czasy pojawiły się w niektórych tutejszych dziennikach notatki, przedstawiające sprawę zaprowadzenia we Lwowie przedsiębiorstwa dowozowego w świetle niezgodnem z istotnym stanem rzeczy.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych udziela w sprawie tej następujących wyjaśnień:

Za przykładem miast Wiednia, Insbruku, Salzburga, Gracu, Pragi, Opawy, Ołomuńca i Krakowa, oraz wielu innych miejscowości austrjackich znacznie mniejszych od Lwowa, w których — podobnie jak w miastach Holandji i Niemiec — od dłuższego już czasu istnieją z pożytkiem i ku wygodzie publiczności przedsiębiorstwa dowozowe, zaprowadziła c. k. dyrekcja kolei państwowych na podstawie poczynionych w tychże miejscowościach doświadczeń i badań podobne przedsiębiorstwo we Lwowie, wychodząc przytem z założenia, że dla tak rozległego miasta jak Lwów i przy tak znacznem oddaleniu od dworca, dostawa przesyłek do pomieszkań, względnie lokalności adresatów jest dla wygody publiczności rzeczywistą potrzebą. Przemawiały za tem także pojawiające się dawniej w dziennikach częste skargi ze strony publiczności na znaczne wydatki i stratę czasu, które połączone były z odbiorem każdej, choćby najdrobniejszej przesyłki z dworca kolejowego.

Zaprowadzając to przedsiębiorstwo we Lwowie, nie stworzyła jednakże c. k. Dyrekcja pod żadnym względem monopolu spedytorskiego. Każdemu bowiem w myśl przepisu § 68 ust 5 regulaminu ruchu przysługuje prawo zawiadomienia stacji, iż nie życzy sobie, by przesyłki pod jego adresem nadchodzące dostawiane były za pośrednictwem przedsiębiorstwa dowozowego, lecz, by go o nadejściu każdej przesyłki osobno zawiadomiono.

Oświadczenia podobne nie podlegają nawet ostemplowaniu. Wobec tego wola adresatów nie jest więc krępowaną przez nowe urządzenie.

Jeżeli bowiem kto ma interes w tem, by mu przesyłki dostawiał prywatny spedytor rzekomo dlatego, iż tenże to taniej, lub dogodniej załatwia, lub by posiadając własne konie i odpowiednią służbę, sam sobie przesyłki odbierał, może w podany wyżej sposób zastrzedz się przeciw dostawie przez przedsiębiorstwo. Że zaś przepis ten nie jest obcym w tutejszych kołach kupieckich, świadczy okoliczność, iż podobne oświadczenia na tutejszej stacji istotnie złożone zostały.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że instytucja w mowie będąca uwzględnia w najwyższym stopniu wygodę i interes publiczności, nie krępując wcale jej woli. Gdy bowiem dotychczas każdy sprowadzający towar musiał poprzód czekać na awizo kolejowe, potem dopiero wejść w układy ze spedytorem lub drążkarzem, którzy nie mając ustanowionej taryfy mogli stawiać wygórowane żądania, a nadto — jak doświadczenie uczy — musiał adresat najczęściej sam towarzyszyć drążkarzowi na dworzec i zgłaszać się po odbiór przesyłki, gdy dalej stwierdzoną jest rzeczą, iż najliczniejsze reklamacje polegają głównie na spóźnionem doręczaniu awiza, co jest znowu następstwem tego, że poczta otrzymawszy awizo, po południu dopiero następnego dnia rano doręczyć je jest w stanie, obecnie wszelkie te niedogodności odpadły, a publiczność otrzymując przesyłki dostawiane wprost do domu, płaci za to taniej, aniżeli dotychczas. Odpadają bowiem portorja za awiza ponoszone przez adresata, dalej koszta składowego z powodu zwłoki w odbiorze i t. p., a ceny ustanowione za dostawę przesyłek są niskie i równają się w ogólności taryfom zaprowadzonym przy podobnych przedsiębiorstwach w miastach mniejszych, niż Lwów.

Pod tym względem pozostawia się ocenie szerszej publiczności, czy ustanowiona taryfa, przepisująca jako wynagrodzenie 50 hal. do 25 kg., a 60 hl. za każde 100 kg. przy przesyłkach pospiesznych włącznie z dostawą na piętra lub do piwnic, zaś 40 hal. za każde 100 kg. przy przesyłkach zwyczajnych, jest wygórowaną i czy publiczność za czynności te nie płaciła dotąd drożej.

Pomija się przytem tę okoliczność, iż cena ta obowiązuje i wówczas, gdy rozchodzi się n. p. o dostawę przesyłki z dworca kolejowego aż pod koniec ulicy Łyczakowskiej, a więc na odległość, za którą każdy drążkarz wymagałby wynagrodzenia co najmniej trzykrotnego.

Jeżeli zaś cena ta ma być rzekomo za wysoką, to właśnie w wysokości ceny leży najlepsza ochrona konkurencji innych spedytorów i drążkarzy, którzy wobec wspomnianego na wstępie postanowienia — jak dotąd istnieli, tak i nadal istnieć mogą i pozostają w możności oddawania swoich usług każdemu, kto tylko sobie tego życzy.

Ale szersza publiczność cierpiała właśnie dla braku takiego przedsiębiorstwa, podczas gdy obecnie nie troszcząc się ani o awizo, ani o dostawę, otrzymuje swoje przesyłki kolejowe szybko i tanio wprost do pomieszkania, podobnie, jak się to rzecz ma od kilku już lat z przesyłkami pocztowemi. Wszak leży chyba w intencji każdego, kto towar sprowadza, aby go szybko otrzymał, a magazyny kolejowe nie są przecież przeznaczane na składowisko dla sprowadzonych towarów, lecz służą raczej dla chwilowego złożenia przesyłek, które jak najszybciej winne być podjęte.

Zarzut, iż nowe przedsiębiorstwo pozbawia chleba personal robotniczy innych przedsiębiorstw spedycyjnych oraz drążkarzy, nie może się ostać wobec faktu, iż przedsiębiorstwo rzeczone nie wyklucza wcale istnienia obok siebie innych zakładów spedycyjnych i drążkarzy i że ono również zatrudniać musi większą liczbę osób, które w zakładach ubezpieczeń od wypadków i w kasie chorych podobnie ubezpieczone być muszą. Zresztą jest to już rzeczą aż nadto znaną, że każda innowacja z pożytkiem dla szerszego ogółu połączona, spotyka się z niezadowoleniem pewnej grupy osób, których interes materjalny bezpośrednio jest naruszony.

Mimo to jednakże instytucja ta utrzymała się we wszystkich wyżej wspomnianych miastach i rozwija się nadal z korzyścią dla ogółu odnośnych mieszkańców, a że odpowiada ona też wymogom Lwowa, świadczy okoliczność, iż dotychczas ze strony publiczności żadnego żażalenia nie było.

Z przedstawionego istotnego stanu rzeczy można się więc przekonać, że przedsiębiorstwo dowozowe we Lwowie służyć ma wyłącznie ku wygodzie publiczności, która znowu nie jest wcale zmuszoną z instytucji tej korzystać i że c. k. Dyrekcja kolei państw. przez zaprowadzenie tej instytucji bynajmniej nie miała zamiaru komukolwiek krzywdę wyrządzić.

C. k. dyrektor kolei państwowych:

Wierzbicki.

Konkurs.

Wybrany i umocowany przez Radę król. wol. miasta Śniatyna **Komitet do założenia i prowadzenia prywatnego gimnazjum z językiem wykładowym polskim w Śniatynie,** rozpisuje niniejszem

Konkurs na kierownika gimnazjum i jednego profesora

dla prowadzenia klasy pierwszej od 1 września 1901.

Wymogi:

a) obywatelstwo austryjackie;

b) kwalifikacja do szkół średnich w Austrjii.

Kierownik zakładu otrzymuje roczną płacę **2000 koron,** tudzież wolne pomieszkanie z opałem i ogrodem.

Płaca profesora **2000 koron** rocznie.

Podania należycie udokumentowane, wnieść należy najpóźniej **do dnia 25 maja b. r.** na ręce podpisanego przewodniczącego komitetu

W Śniatynie dnia 18 kwietnia 1901.

Przewodniczący:

Ks. Jan Fischer

423 Dziekan i proboszcz ob. łać. w Śniatynie.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·10	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa		3·30			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·45	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25†	
z Stryja, Chyrowa, Sambor (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Sambor (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	3·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełza				5·55		do Bełza		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	12·35††	3·15	6·13●	8·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ‡	5·45	10·10	2·15*	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20*	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w niedzielę i święta; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; † od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

L. 645.

Obwieszczenie

ważne dla przedsiębiorców kolejowych.

Celem oddania w przedsiębiorstwo rozszerzenia drogi dojazdowej do stacji kolejowej w Bolechowie, przeprowadzoną zostanie w Magistracie miasta Bolechowa na dniu 7 maja 1901 o godzinie 4 tej po południu publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych.

Cena wywołania ustanowioną jest na 5.656 k. 93 h.

Wadjum przed licytacją złożyć się mające wynosi 550 k.

Bliższych objaśnień o warunkach licytacji, udzieli każdej chwili Magistrat Bolechowski. 435

Bolechów dnia 20 kwietnia 1901.

Burmistrz: **Krupiński.**

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.